

KAZIMIERZ BRONISZ ur. 1935; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Na co dzień to się stało w kolejkach
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	codziennosc w PRL, kolejki

Na co dzień to się stało w kolejkach

Na co dzień to się stało w kolejkach. Jak człowiek nie stał to był chory. W ogóle chodziło się po ulicach i patrzył człowiek, przy jakim sklepie, czy jest kolejka. To był taki znak, jeśli kolejka była, to znaczy, że coś dowieźli, coś sprzedają. Taki kawał był, nie powinienem opowiadać tu. Przy jak to się nazywa „Jubilat”, przy Ratuszu, no kolejka stała. Facet przechodził, pyta się „za czym te ludzie stoją?”, „a proszę pana budniki przywieźli, ale po dwa rozdają no więc ja nie będę stał”. Ale wszędzie, przeważnie mięsne sklepy, odzieżowe, to pustki. Człowiek brał, rwał po prostu nie brał, co było. Ani buta, but na kartki, but się rozleciał, nie było jak dzisiaj targu, że pan na targ poszedł kupił, bo tego nie było. Na targu mógł pan kupić, co najwyżej warzywa, czy pokątnie jakieś mięso niewiadomego pochodzenia. A resztę to się zdobywało. Jak była większa rodzina, dziecko tu się wystawało, jakiegoś dziadka tam. Ten ma takie uprawnienia, ten ma inne. To było zdobywanie. Kartki w ręku, to masz na to, wycinało się tylko kupony. To było takie kupywanie, zdobywanie. Za mięsem to normalnie na osiedlu stałem całe noce, tam, nie byłem pierwszy, któryś z kolei. Ten lepszy gatunek kawałeczek wędliny jakiejś się otrzymało. Pralkę, to zdobywałem dzięki znajomością pracującym kolegom w danych firmach. Pralkę pierwszą zdobyłem, jak ją wyprodukowali, wcześniej Franie to były. Tak, bo innych tam nie było automatach. Żona kolegi pracowała w magazynach, to mi załatwiła. Mówi: „jedź na Podzamcze, tam przed otwarciem sklepu będzie ekspedientka, cię puści od magazynu i wywieziesz sobie pralkę”. No i tak się stało. A z drugiej strony telewizory pamiętam, pierwsze kolorowe w Lublinie były. Miałem kolegę, pojechaliśmy na Chodźki, taki duży sklep otworzyli. Ludzi stało, że to ruskie chyba telewizory były. No, przez tydzień stali, czy dowiozą telewizory. A ja wjechałem, garaż obok sklepu był i kanał w tym garażu był. Przez ten kanał żeśmy tam wywieźli kilka telewizorów, w samochodach. A ludzie se dalej stali. Wszystko, co od igły do rzemyczka, trzeba było zdobywać a ile to uciechy było z tego tytułu jak pan już coś zdobył, że na darmo nie było to stanie, przemarznięcie, przemoknięte buty i wszystko. Człowiek bez względu na pogodę i na warunki musiał stać, żeby żyć, jak dzisiaj zresztą. A jak papier toaletowy trzeba było zdobyć. Ludzie wrogo patrzyli jeden na siebie. To był cuś na sznurku takim konopnym, na ramieniu niósł jak nie wiem co, kilka rolek papieru. No dzisiaj chodzi po klatkach, takie młodzież i sprzedaje papier toaletowy. Kiedyś to było, jak nie wiem co, dzisiaj. Wrogo jeden na drugiego patrzyli, bo jeden zdobył, a pan nie ma. Bo i w sklepie pan nie kupił. Do punktu skupu, dzisiaj to padło, trzeba było odnieść makulaturę. Odzwiągałem się z żoną, stare gazety, tam inne przynieśliśmy. A

on mówi: „jedną rolkę macie za ten papier a za drugą macie dopłacić”. I to nie wiadomo, ten papier, jak jest kilka osób, żeby to starczyło. Bo nie było tak prywatnie, żeby ktoś to produkował, żeby kupić. To wszystko musiał przecież każdą drobną rzecz, od papieru toaletowego, to sklepy nie było prywatnych, same państwowe. To tak szło. Kto był bliżej, pracował w sklepach, w magazynach to on takich kłopotów z towarem nie miał prawie żadnych. A inni tacy normalni ludzie jak ja, czy koledzy to trzeba było wszystko zdobywać. Trzeba było nieźle kombinować i to Polakom chyba weszło w krew i tak cały czas kombinują.

Data i miejsce nagrania	2005-06-02, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"